



Jerzy Chmielewski

Od Redaktora. W niemalże monolitycznej narodowościowo dziś Polsce większego problemu z mniejszościami, zdawałoby się, być już nie powinno. Tymczasem prawie nie ma miesiąca, by gdzieś w kraju nie zanotowano incydentów o rasistowskim charakterze. Niestety, w świetle statystyk Podlasie na tle innych regionów plasuje się tu w niechlubnej czołówce. Tak wynika z badań, przeprowadzonych niedawno przez polsko-niemiecki zespół badaczy antyfaszystowskiego Stowarzyszenia Nigdy Więcej i pomagającej ofiarom nietolerancji poczdamskiej organizacji Opferperspektive. Co prawda w raporcie nie ma brutalnych zdarzeń bezpośrednio dotyczącej naszej mniejszości, ale skrupulatnie odnotowane zamieszki z udziałem skinheadów czy też pseudokibiców robią wrażenie wstrząsające i muszą budzić niepokój. Ktoś nawet powiedział, że ratuje nas to, że w tłumie nie wyróżniamy się wyglądem, bo inaczej niechybnie staliibyśmy się celem agresji wyrostków, nade wszystko wyczulonych na ciemniejszy kolor skóry.

Dobrze się stało, że problem rasizmu i nietolerancji dostrzegli w końcu białostoccy urzędnicy oraz mundurowi, za punkt honoru biorąc natychmiastowe tropienie i karanie sprawców popełnianych na tym tle przestępstw. W przedszkolach i szkołach Białegostoku z inicjatywy władz ma być też wprowadzony specjalny program edukacyjny, uczulający maluchy na różnorodność, która nie powinna być źródłem konfliktów, lecz duchowo wzbogacać całe społeczeństwo. Tylko czy na tych zajęciach zaszcze-

piąc się będzie szacunek również do takich ludzi jak my, których odmienności na co dzień nie widać?

Można zauważyć, że kolejne polskie rządy mają z naszą mniejszością nie tyle problem, co niemały kłopot. Są bezradne wobec powolnego wyzbywania się przez nas niepolskiej tożsamości. To prawda, że sami w niedostatecznym stopniu korzystamy z danych nam przez państwo konstytucyjnych swobód pielęgnowania narodowościowej odrębności, historycznych korzeni, własnej kultury i tradycji. Jednak takie postawy nie przysły znikąd. Weźmy na przykład niedawno zamianifestowaną przez nas niechęć wobec rządowej propozycji przywrócenia pierwotnych, ruskich – czyli autentycznych – nazw miejscowości, odgórnie spolszczonych w minionym półwieczu. Czy też jeszcze większy opór wobec ustanowienia w naszych gminach podwójnego nazewnictwa.

Dlaczego z nami tak jest – zupełnie inaczej niż z mniejszością litewską czy niemiecką – nikt w Polsce, łącznie z władzami, zbytnio się nie zastanawia. Pewnie dlatego, że niewygodnie i kłopotliwie jest się przyznać, że w demokratycznym kraju częśćka współobywateli wciąż podświadomie czegoś się boi. Jest to strach, czy też tylko niechęć, do przejawiania swych korzeni, a nawet więcej – powodowany tym pęd wyzbycia się ich w ogóle. Pokutuje tu nie tyle zdefiniowane przez naukowców zjawisko stygmatyzacji, czyli napiętnowania, co uczucie zakompleksienia, wmówione sobie poczucie gorszości i będąca tego skutkiem chwiejna świadomość narodowa.

Do aż tak katastrofalnego stanu na pewno by nie doszło, gdyby odpowiednio wcześniej w kulturze białoruskiej na Białostoczczyźnie zadbane o autentyzm, a nie przez całe dziesięciolecie promowano imitację i ceplejadę. Dawniej na straży tej linii stali aparaczczyki, którzy choć sami często z białoruskością także się utożsamiali, to zawężali ją do „pieśni, skwarki i czarki”. Ci zbiegowie spod słomianych strzech nie mieli zielonego pojęcia o białoruskości niesiermiężnej, podwalinach kładzionych pod nowoczesny naród białoruski przez inteligencję, brutalnie zgładzoną w latach 30. przez sowietów.

Legendarne już Białoruskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne mimo czujnego oka tychże aparaczczyków w ciągu dziesięcioleci zrobiło dla sprawy białoruskiej wiele dobrego. Gdyby ten ruch nie zaistniał – a nie musiał przecież – być może nie byłoby dziś po nas nawet śladu. Ale w nowej rzeczywistości, po zmianie systemu politycznego, ta masowa niegdyś organizacja – z mnóstwem oddziałów i kół w terenie – naraz znalazła się na krawędzi rozpadu. Skutecznym kołem ratunkowym dla tylko garstki już podstarzałych działaczy z dokooptowanym z zewnątrz, nikomu wcześniej nie znanym, nowym szefem okazał się alians polityczny ze środowiskiem postkomunistycznym. W BTSK nie doszło zatem ani do wymiany pokoleń (próby nurtu młodobiałoruskiego zostały odgórnie zablokowane i spełzły na niczym), ani zmian w podejściu do samej kultury białoruskiej, praktycznie zawężonej już li tylko do piosenki

w stylu pop i disco polo, w dodatku jakże często stylizowanej, a nie autentycznej.

Z tym niepokojącym zjawiskiem stanąłem oko w oko, kierując od kilku miesięcy gminnym ośrodkiem kultury w Gródku. Organizując imprezy, czy też jeżdżąc ze swymi zespołami na występy po regionie, zauważyłem, jak małą wagę przywiązuje się u nas do własnych, wypracowanych latami (wiekami) wzorców. Weźmy chociażby repertuar. Prawie wszystkie nasze chóry i zespoły estradowe na potęgę adaptują rosyjskie piosenki – i te dawne, i te współczesne – tłumacząc na białoruski tylko ich słowa. To oczywiste pójdzie na łatwiznę kierowników muzycznych – akompaniatorów. Repertuar należy oczywiście poszerzać, ale także poprzez tworze-

nie całkiem nowych utworów i w tutejszym stylu. Tak jak to robi np. zespół As, czy też nieistniejąca już grupa Bieły Son, która w latach 90. nagrała wspaniałe piosenki do wierszy Wiktora Szweda, do dziś cieszące się wielką popularnością w radiowych koncertach życzeń, na weselach itp. Należałoby też powrócić do tutejszego folkloru, zaaranżować współcześnie piosenki śpiewane przez naszych przodków, także dialektem. Zostało to przecież kiedyś spisane, tyle że tysiące (tak!) zapisów słów i melodii okrywa gdzieś kurz.

Do lamusa odeszły też przepiękne naturalne stroje ludowe, w których śpiewały dawniej występujące na scenie zespoły. To co widzimy obecnie, to niestety przeważnie już tylko imitacja. W dodatku kostiumy zespołów z ca-

łego naszego regionu – czy to Gródka, Orli, Bielska, Hajnówki... – są do siebie tak podobne, że nieraz trudno je odróżnić. Wszystko dlatego, że uszyto je w jednym miejscu – w państwowej firmie w stolicy Białorusi. Oczywiście białoruskich motywów z Białostoczczyzny na tych strojach niemal nie uświadczysz, bo składając zamówienie nikt nawet o tym nie pomyślał. Szkoda.

Нягледзячы на ўсе недахопы, лічу што Беларускае таварыства ўсё-такі нам патрэбнае. Гэта ж сымбаль беларускасці на Беласточчыне. Таму як дырэктар Дома культуры ў Гарадку намагаюся ўзнавіць сарванае там некалькі гадоў таму супрацоўніцтва з БГКТ. На жаль, трэба тут узаемнасці, а з гэтым, пакуль, парознаму. ■